N^ER 36. WE WTOREK Dnia 12 Listopada 1833 roku.

ROZMAITOŚCI.

PISMO DODATKOWE DO GAZETY WARSZAWSKIÉJ.

BIAŁY WŁOS.
(Ciąg dalszy.)

O godzinie, o któréj *Guy d'Albrot* zwyczajnie przychodził do zamku krokiem lekkim, z czołem wzniosłém i wesołem, ubrany elegancko, zgrabnie na głowie utrefiony i wypudrowany, postrzegł na balkonie panią zamku; a gdy zdjął czapeczkę, aby ją grzecznie pozdrowić, jedna ze służebnych, udając niezgrabność, z przeciwległego balkonu, niby przez nieostrożność, wylała mu na głowę ciepłą wodę. Biedny starzec, z sercem młodzieńczém i wyobraźnią ognistą, stanął jak wryty, pomięszany i przelękły; woda albowiem zlała mu włosy, zmyła z nich blond puder, a siwizna, jak śnieg, zabłysnęła. Pani zamku krzyknęła, bądź ze strachu, bądź z podziwu, i zniknęła z balkonu; *Guy d'Albrot* westchnął głęboko i wrócił z zamku, lecz wracając poprzysiągł zemścić się, nie na pięknéj wdowie, którą jeszcze kochał, lecz na zuchwałym młodziku, który jedyną był przyczyną téj okropnéj przygody i bez wątpienia korzystać z niéj zamyślał. Znieważył siwy włos starca, a starzec wykrzyknął: Biada ci nieszczęsny! i nieszczęście go spotkało!!!

Lecz WPan drzymiesz, rzekłem do mego Pikardczyka, który od niejakiego czasu przestał był mię zapytywać. »Wcale nie,« odrzekł, »mocno mię obchodzi czarownik WPana, a przypadek z ciepłą wodą bardzo mię wzruszył. Mów daléj, słucham, i tém bardziéj słucham, ponieważ sternik zapowiedział, że od celu naszéj podróży tylko o cztery godziny jesteśmy oddaleni,«— Mówiłem daléj:

Pan *de Mauny* zaraz zastąpił *Guy d'Albrota* w łasce u pani zamku, lubo pierwsza pani dworna zrobiła uwagę, że Kapitan jedno oko ma większe od drugiego. Czasasami jednak żałośnie wzdychała za swym przeszłym kochankiem; nowy bowiem nie miał ani tak rozweselającéj mowy, ani tak czułego serca; lecz, ile razy zaczęła o nim mówić, Kapitan przerywał ją tak chytrze i tak szydersko o jego wieku i włosach siwych, że biedna kobieta musiała się zapłonić i zamilknąć.

Pan *de Mauny* uważał z początku związek swój z piękną wdową jedynie za przygodę miłosną; lecz gdy się spokojniéj nad tém zastanowił, pomiarkował, że małżeństwo z nią zrobiłoby go panem możnym i bogatym, gdy teraz nic nie miał oprócz konia, pancerza, szabli i haftowanego płaszcza. Zaczął więc coraz bardziéj pragnąć posiadania wdowy i jéj majątku.

Jednego wieczora czułość swoją okazał tak żywo i miłość tak gwałtownie, że wdówka, chociaż mocno zgryziona, iż tak prędko odmienić musi przyjaciela, pojęła jednak, że się koniecznie wypada zdecydować, kiedy miłości ustawy tego wymagają. Żądała więc od młodego konkurenta tylko trzech dni do namyślenia się, i przeznaczyła wieczór dnia trzeciego *do widzenia się*. Słodki uśmiech zapowiadał mu pomyślne dlań ze strony wdowy postanowienie.

Nazajutrz rano, gdy pan Andrzéj *de Mauny* z upodobaniem przeglądał się we źwierciedle ze szkła weneckiego, uśmiechając się na widok swéj urody i młodości (miał bowiem dopiero lat 30), i układając sobie dumnie bujne swe czarne włosy, nagle cofnął się o dwa kroki od źwierciadła, okropnie zadziwiony; potém znowu się doń zbliżył, pytając go w trwodze. Lecz się

nie omylił. Przekonał się, że istotnie ujrzał jeden biały włos nad czołem!

»A!« zawołał mój słuchacz, wstając z bali, na któréj siedział i od kilku chwil prawie na pół leżący słuchał mego opowiadania.

Pierwszy włos biały sprawia zwykle bardzo nieprzyjemne wrażenie, zapowiada bowiem, że wkrótce za nim i więcéj jego towarzyszy zagości. Można go uważać za furyera, który przybył rozpisywać kwatery dla wojska. *Mauny* przypomniał sobie wszystkie rozśmieszające i szyderskie wyrazy, którem obsypywał siwe włosy, i wcale nie myślał wystawić swojego przed oczyma swéj pięknéj. Odgarnąwszy więc inne, uchwycił zręcznie za biały i mocno go pociągnął, lecz z głębokiem przerażeniem ujrzał, że się nie zrywa, lecz się przedłuża. Jeszcze mocniéj go pociągnąwszy, widział, że się jeszcze bardziéj przedłużał.— Nieszczęśliwy zemdlał.

Przyszedłszy do siebie, chciał się go innym pozbyć sposobem. Wziął nożyczki, chciał niemi ciąć z całéj siły, lecz nadaremnie; nożyczki się wyszczerbiły, a włos jeszcze się przedłużał.

Teraz się przekonał, że jest zaczarowany i łatwo się domyślił swego czarownika.

Wpadł w malignę i położył się. We śnie, za każdym ruchem głowy w przywidzeniach gorączkowych, włos coraz bardziéj się przedłużał. Obudziwszy się, ujrzał się nim owinięty, skrępowany. Spadając w zakrętach wężykowatych z czoła to złowieszcze piętno jego hańby i kary, wiło mu się około wszystkich członków ciała jego. Jak wściekły wyskoczył z łóżka, uchwycił włos z największem natężeniem, aby go urwać, zniszczyć i naraz się go pozbyć; lecz włos i giętki i bez końca, zawsze rosnąc, zawsze się przedłużając, roztaczał się w licznych kłębach po podłodze, miękki jak jedwab, i jak śnieg biały. Widząc przed sobą ogromny zwój, a bojąc się, aby go kto w tym stanie nie zastał, uspokoił się w swém szaleństwie; zastanowiwszy się, przypomniał sobie, że według mniemania ludzi, w gusła wierzących, ten tylko odczarować może, kto zaczarował. Postanowił więc pójść do *Guy d'Albrota* i skłonić go do tego proźbami, ponieważ słyszał, że jest czułym i miłosiernym; a gdyby się wzbraniał, utopić mu sztylet w sercu, i tak przynajmniéj pomścić się swéj zniewagi. Lecz nadaremnie przebiegał okolice o niego się dopytując. *Guy d'Albrot* zniknął od czasu niejakiego i nikt nie mógł nic o nim powiedzieć. Tak upłynęły dwa dni, i zaświtał trzeci, którego wieczór deklaracyą pani zamku miał go zrobić panem najbogatszéj w Normandyi lenności, i mężem najpiękniejszéj w kraju kobiety. Lecz jakże się przed nią pokazać z tém znamieniem hańby, któreby tylko śmiech i żarty pięknéj wdowy na niego ściągnęły. Spodziewając się, że go przecież jeszcze zniszczy, wziął fajerkę z rozżarzonemi węglami i położył na nię ów włos nieszczęsny, który atoli, jak czysty amiant, nietknięty od ognia, wyszedł z téj próby równie giętki, lecz może jeszcze bielszy. Zanurzył go w occie, lecz ta substancya, którą, według naszych zawołanych bajarzy, *Hanibal* skały Alpejskie kruszył, nic nie zrobiła włosowi. Wezwał chemika, który, używszy najostrzejszych środków chemicznych, widząc wszystkie swe usiłowania daremnemi, chciał je nareszcie pilnikiem, a potém piłą przerznąć, lecz pilnik i piła się stępiły. Nakoniec chciał przeciąć siekierą, lecz i siekiera się wyszczerbiła. Wszystkie usiłowania były nadaremne. Tymczasem zbliżała się wyznaczona przez panią zamku godzina.— »Może« mówił sam do siebie, »urok ten, co mię zaczarowawszy w największém pogrążył nieszczęściu, późniéj sam przez się ustanie.« Przygotowywał się więc do wyjazdu; lecz był tak blady, tak mizerny, te trzy dni tak go wycieńczyły, że musiał użyć wszelkiéj pomocy sztuki, aby młodą wdowę omamić pozorem swojéj piękności i młodości. Potém włos swój zwinął w kłębek i troskliwie ukrył w fryzurze, którą związał przepaską. Znowu potém przeglądał się w źwierciedle i pokrzepił się nadzieją. Czas naglił; wsiadł więc na konia i pojechał.

Ledwo przejechał ostatnią granicę *St. Vigor*, przepaska się odpięła; powstał wiatr i popsuł mu fryzurę, a włos, roztoczywszy

się na ziemię, zaczepił się za jezdzcem o krzak, koło drogi stojący. Nieszczęśliwy chciał wstrzymać konia, lecz koń, znarowiony gwałtownem targnieniem wędzideł, jeszcze prędzéj leciał daléj. Pobudzony krzykiem, razami, konwulsyjném miotaniem się swego jeźdzca, głuchy na głos jego, nieczuły na wędzidła, unosił go z niewymowną szybkością wzdłuż i w poprzek dróg, ścieszek, lasów i gór, sadząc jednym skokiem przez poręcze, rowy, krzaki i wądoły, tocząc pianę, parskając, przy każdéj trudności zdając się coraz więcéj nabierać siły i szybkości, jak gdyby istota jaka nadziemska i nadprzyrodzona zażegała w nim płomień i bodźca mu dodawała. A w tym czasie *Mauny*, przelękniony, czuł, jak włos biały się ciągnie, jak rośnie i nieustannie się przedłuża. W oczach jego, jak błyskawica, niknęły pola, drzewa i drogi krzemieniste, z których się pod kopytami rumaka iskry sypały; z długości odbytéj drogi sądził, o ile włos na nowo się przedłużył, a dostawszy zawrotu, zdawało mu się, że w swéj głowie słyszy furczący kołowrot, który roztacza tę nieskończoną przędzę; a gdy koń zaniosł go na szczyt pagórka, rzuciwszy oczyma za siebie na drogę, którą przebiegł, ujrzał z przerażeniem, przy świetle xiężyca, nić srebrzystą, ciągnącą się od doliny aż do niego, a z pagórka dostawszy się znowu na dolinę, widział nić tę nieszczęsną, do któréj los jego był przywiązany, znowu za nim się ciągnącą ze szczytu pagórka! nareszcie z rezygnacyą puściwszy się na los tego gwałtownego biegu, który, jak sądził, trwał już kilka godzin, spodziewał się, że w krótce dobieży do morza i w bałwanach jego znajdzie koniec swego życia i swych cierpień, gdy w tém koń, przyzwyczajony zajeżdżać do zamku *St. Vigor*, starożytnego pomieszkania niegdy Hrabiów *d'Oudales*, stanął przed nim jak wryty i padł bez życia.

(Dokończenie nastąpi.)

Wyjątki z rękopisu pod tytułem: Pamiętniki rozumowane.

Kiedy Chrystusa Pana pytano: jak rozpoznać dobre i złe drzewo? Bóg-Człowiek odpowiedział: »*poznacie je po owocach ich.*«—Święta i wiekuista prawda!

Otóż, przez pasmo wieków, wszystkie już drzewa wydały swe owoce. Dożyliśmy takiego czasu, iż możemy wszelki rozpoznać gatunek; xięga przeszłości stoi dla wszystkich otworem. Biada tym ludom i tym indywiduom, które nie wyuczyły się jeszcze téj botaniki niemateryalnego świata, téj najpierwszéj ze wszystkich nauk: nauki przykładów i doświadczenia.

Od kilkudziesięciu już lat, *siła twórcza* w literaturze Francuzkiéj wygasła, jakby za karę oziębłości dla *Stwórcy* wszech rzeczy, która tam przeszła w epidemią moralną. Mnóstwo jest teraz pisarzy i poetów *à grand effet*; ale nie widzę ani jednego geniuszu. Wszystko to są talenta, które sztukę rozwijania i naśladowania do najwyższéj doskonałości posunęły, lecz daru myślenia same przez się nie mają. Panowie ci mniemają, *że tworzą*, a nie widzą, że tylko wykręcają tysiącznemi sposobami i pod tysiączną postacią kilka jednych i tychże samych myśli, i to cudzych. Cała literatura Francuzka, tak nazwana fantastyczna, jest zbiorem waryacyj na temę jednéj lub dwóch myśli *Byrona*, jednéj *Mathurina* i kilku dzikich pomysłów *Hoffmana*.

(Nie trudno tego co się rzekło dowieść przykładami przez proste dat porównanie. Przed wyjściem dzieł *Byrona* i sławnego *Melmotha Mathurinowego* nikt we Francyi nie miał czarnych myśli, fatalizm, czyli raczéj pessimizm, którego ci pisarze są niejako założycielami, a który teraz może się prawie nazwać panującą religią Francyi, w niczyjéj przedtém nie był postał głowie. Wieki średnie, to najobfitsze źródło dzisiejszéj literatury, leżały nie tknięte, dopóki *Walter-Scott* nie zaczął brać z nich przedmiotów do swych powieści. Jemu to jeszcze Francuzi winni uromantyzowanie charakteru swego *Ludwika* XI. Nikt z ich literatów ani pomyślił o nim; ale od czasu, jak wyszedł *Quentin Durward Valter-Scotta*, *Ludwik* XI nie ma w grobie pokoju; już on i bezpośrednio i pośrednio występował we dwunastu najmniéj Francuzkich romansach i dramatach;—nakoniec, Francya teraz zalana jest romansami i powieściami morskiemi: *Sue, Jal, Corbières*, i inni bez miłosierdzia częstują nas słoną wodą; ale

widoczna rzecz, że *Sternik Coopera* jest ojcem tych arcydzieł, które wszystkie po nim dopiero się ukazały. Słowem, w ostatnich trzydziestu lub czterdziestu leciech, ani jeden płodny pomysł nie urodził się w literaturze Francuzkiéj; za to styl i język wykształciły się znacznie; żaden przeto z najzawołańszych pisarzy nie może mieć pretensyi do nazwania *twórcy* czyli geniuszu, ale każdy byłby wybornym na podręcznego, do wysłowienia cudzych myśli i odziewania ich w rozmaite formy; a i tak jeszcze trzebaby kogoś, coby czuwał nad talentem i chronił go od wpadania w prawdziwe młodzieńcze przywary: zbytniego zapędzenia się, przesady i moralnego cynizmu.)

(z Tyg. Pet.)

Ulepszenie w wyrabianiu cukru czystego czyli rafinowanego.—Ostatniemi czasy, w Anglii, zjawiły się w handlu cukrowym próbki cukru rafinowanego, które obudziły najżywszą uwagę wszystkich interessowanych w téj gałęzi przemysłu i handlu. Jest to cukier w głowach doprowadzony do najwyższéj czystości i otrzymany wprost z soku trzcinowego, bez żadnéj dalszéj operacyi bielenia lub czyszczenia. Ulepszenie to zawisło jedynie na tém, że ostatni peryod zgęszczenia soku, czyli ulepu, odbywa się w części, w temperaturze niskiéj, nie mogącéj przyczynić się do chemicznego nadwerężenia składu pierwiastków cukrowych. Przez to zastosowanie nauki zapobiega się podczas działania tworzeniu się melassu, czyli cukru nie mogącego się krystalizować, i tém samém oszczędza się czwarta część straty cukru czystego. Odkrycie to sprawdza wniosek teoryi, że melas nie jest produktem bezpośrednim trzciny, lecz że się formuje w pierwszéj operacyi przez działanie ciepła, przez długi czas natężonego.

Cukier otrzymany tym nowym sposobem, jest nader czysty, w kryształach graniastych, kształtu prawdziwéj krystalizacyi cukrowéj. Nie ma w sobie najmniejszéj części cukru niemogącego się krystalizować, ani żadnego pierwiastku farbującego; smak ma słodszy i pod jedną objętością więcéj zasładza niżeli najlepszy dotąd w handlu znany cukier; w rozpuszczeniu albo w syropie nie kwaśnieje. Nadto, prócz korzyści z pomnożenia ilości cukru, sposób ten oszczędza czas i zachód. W tymże przeciągu czasu, jakiego przy dawniejszych sposobach potrzebowano, teraz na nowym aparacie można we dwoje większą ilość cukru wyrobić i cała operacya trwa dni cztery zamiast trzech tygodni. Nowy ten sposób został już pomyślnie wprowadzonym w ośmiu wywarzalniach na Demerarze i bezwątpienia wkrótce wszyscy fabrykanci cukru przyjmą go, jako uznany już powszechnie za najlepszy ze wszystkich dotąd znanych. *(Arcana of science and art.* 1833).—Przytoczywszy ten wyciąg, wydawcy Dziennika Wiadomości pożytecznych, we Francyi, dodają: »Nasze fabryki cukru krajowegó czyli cukru z buraków chwycą się zapewne tego nowego sposobu«. Udoskonalenie w wyrabianiu cukru z buraków, któreśmy pierwéj umieścili (N. 1) może posłużyć za przygotowanie do teraźniejszego i t. d.

W Pruskiéj Rządowéj gazecie wyczytujemy ciekawą wiadomość, iż w *Poznaniu*, 15 b. m. odbyło się pierwsze doświadczenie nowego rodzaju drogi żelaznéj, sporządzonéj dla próby na tamecznym placu Kanonenplatz przez Pułkownika *Pritsitz*, mającéj długości 250 kroków. Droga ta zamiast ciągnienia się po ziemi, zawieszoną jest na powietrzu, i składa się jedynie z pojedyńczéj długiéj sztaby żelaznéj, przytwierdzonéj do wkopanych w ziemię słupów, w odległości 12 stóp jeden od drugiego. Wóz, zamiast czterech kół w dole, ma jedno tylko koło z lanego żelaza w górze, za pomocą którego na rzeczonéj sztabie zawiesza się i po niéj toczy. Na odbytéj próbie jeden człowiek ciągnął z łatwością dwa takie powozy, ważące z ładunkiem 26 centnarów; koń zatém mógłby wygodnie ciągnąć ich dziesięć, to jest centnarów sto zgórą. Inną jeszcze zaletą téj drogi jest nadzwyczajna jéj taniość. Stawiąc słupy dębowe, mila takiéj drogi kosztuje tylko 8000 do 10,000 talarów, kiedy zwykłe Angielskie żelazne drogi nieskończenie są droższe.

(z Tyg. Pet.)